



INFORMATOR

Gdańskiego Klubu Fantastyki



89

wrzesień 1996

ZŁOTY METEOR 94

Dziewięć miesięcy to okres, w którym dziecko osiąga taki stopień rozwoju, że już nie mieści się w łonie matki i na swoją zgubę przychodzi na ten padół. Dziewięć miesięcy temu objąłem szefostwo „Informatora” i tak się zastanawiam, czy ktokolwiek zauważył ten fakt. Pismo konsekwentnie zmieniało swój charakter od paru już lat. Z miesięcznika statystycznego stało się publicystyczno-informacyjnym. Czy jest to zmiana oczekiwana i akceptowana wciąż nie wiem, bowiem nikt nie odpowiedział na moją prośbę sprzed pół roku. Ponawiam ją po raz ostatni: piszcie co sądzicie o obecnym kształcie „Informatora” - „bo nie wiem jak będzie”.

Ukazał się z dawną oczekiwaną pierwszy numer „Brainstorma” - kwartalnika LIG-i Dagobah. Atrakcyjna szata graficzna, dwukolorowa okładka, dużo ciekawych materiałów, słowem - wyrasta „Kaczkowisku” i „Dragon Helmowi” poważny rywal na rynku fanzinów. Ale to dobrze - nie ma nic gorszego od stagnacji. A poza tym - Dagobah to też GKF!

Skoro jesteśmy przy fanzinach: jest już dostępna książka Beaty Iwickiej „Kultura Śródziemia w końcu Trzeciej i na początku Czwartej Ery” oraz #7 „Kaczkowiska”. Zapowiadany na listopad CK #10 ukaże się dopiero w lutym, by uświetnić jubileusz 10-lecia GKF. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.

A jubileuszowy Nordcon już za dwa miesiące.

naczelny

UROCZYSTE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Posiedzenie odbyło się 21 września 1996 roku. Uczestniczyli w nim: prezes i wiceprezesa GKF, prezesa Klubów Lokalnych i Sprzymierzonych oraz szefowie Działów

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1) W związku z 10 rocznicą złożenia papierów rejestracyjnych, prezes GKF ogłosił rozpoczęcie uroczystych obchodów X-lecia Stowarzyszenia (zakończą się one w lutym 1997 na specjalnym konwencji).

[zebrani uczcili lampką szampana to wiekopomne wydarzenie]

2) Prezes odczytał pismo z Elbląskiego Klubu Fantastyki „Fremen”, w którym zgłoszono akces do GKF na prawach Klubu Sprzymierzonego. W wyniku głosowania „Fremen” został przyjęty do Stowarzyszenia.

3) Prezes przedstawił krótką analizę działalności KL-ów, KS-ów i Działów GKF.

[nastąpiła ożywiona półgodzinna dyskusja]

2

II. SPRAWY PERSONALNE

1) Mianowania funkcyjne

- Zarząd mianował Grzegorza Szczepaniaka rzecznikiem prasowym GKF

- w KS LIG-a „Dagobah” wiceprezesem został Piotr Wojtas a rzecznikiem prasowym Andrzej Libiszewski

- w KS „Rassun” wiceprezesem został Jarosław Parczewski a sekretarzem Michał Żurek.

2) Nadanie i cofnięcie członkostwa rzeczywistego GKF

- Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste Michałowi Żurkowi z KS „Rassun”

- prezes KL „Abrael” Bartłomiej Koczur zrzekł się członkostwa rzeczywistego GKF.

3) Mianowanie członków specjalnych GKF

- na wniosek prezesa GKF Zarząd mianował Eugeniusza Dębskiego członkiem specjalnym

- na wniosek KL „Angmar” Zarząd GKF mianował Roberta Szewczyka członkiem specjalnym GKF

4) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

KL „Angmar” - Marcin Trzcziński

KS „Rassun” - Sławomir Ukłasz, Arkadiusz Kida, Jowita Horbaczevska, Maciej Siekierzyński, Robert Dudziński, Jarosław Parczewski

KS „Ubik” - Jarosław Sokólski, Marek Sokólski, Piotr Sawicki, Jolanta Sokólska, Piotr Ryś, Elżbieta Sokólska, Agata Koc, Adam Kalisty

KS „Xenomorph” - Marcin Maciejewski, Piotr Derkacz, Paweł Derkacz, Aron Ziemblicki, Mateusz Proć

5) Skreślenia z listy członków GKF

- z powodu śmierci został skreślony Andrzej Dobrzyński z KCzK

- za brak aktywności niejaki Felczerek z KS LIG-a „Dagobah”

- za niepłacenie składek zostali skreśleni:

KL „Abrael” - Michał Celarek

KS „Rassun” - Łukasz Jarząbek, Magda Nóżka, Mikołaj Celuch, Krzysztof Letki, Piotr Piotrowski, Krzysztof Luks

Klub Członków Korespondentów - Iwona Kątna, Mirosław Mikołajczyk

6) Urlopy organizacyjne

- z powodu wyjazdu Elżbieta Kożuszko (KS „Rassun”) na 1 kw. 97

- z powodu odbywania służby wojskowej Sebastian Janicki (KL „Armageddon”) do końca 97.

III. SPRAWY FINANSOWE

1) Skarbnik GKF przedstawił stany składowości, stany subkont KL-ów i KS-ów oraz rozliczenia finansowe za czerwiec, lipiec i sierpień 96.

2) Prezes GKF przedstawił informację nt. konieczności podniesienia składek KCzK i KS-ów w roku 1997 (wzrost kosztów pocztowych i kosztów druku „Informatora GKF”).

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej odczytała protokół z kontroli Działu Kolportażu. Zarząd protokół zatwierdził.

V. IMPREZY

1) Prezesi KL „Abrael” i KS „Hobbit” omówili przygotowania do imprezy ZIFON'96 (26-29.09.96).

2) Prezes KS LIG-a „Dagobah” przedstawił informację o konwencji WZORCON'96 (4-6.10.96) oraz o Konwencji Komiksu (12.10.96).

3) „Angmar” zgłosił chęć przeprowadzenia imprezy na początku listopada.

VI. SPRAWA REALIZACJI PROGRAMU FUNDACYJNEGO

Wiceprezes GKF omówił aktualne stany funduszy dotacyjnych w KL-ach i KS-ach oraz realizację programu w poszczególnych kategoriach.

VII. WOLNE WNIOSKI

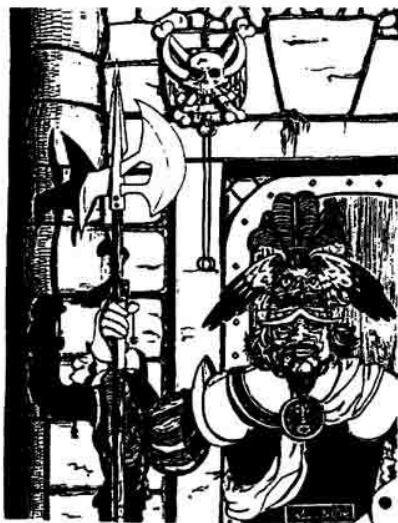
Prezes KS LIG-a „Dagobah” Dawid Brykalski zaprezentował pierwszy numer fanzinu „Brainstorm”.

[na tym posiedzeniu Zarządu zostało zamknięte i udano się na zasłużony bankiet]

URODZINY

Oszczędzajcie się w październiku drodzy solenizanci! Głosi Wam to Zarząd GKF i redakcja „Informatora”

- 1 Sebastian Janicki
Iwona Janowicz
- 2 Mieczysław Sierociński
- 3 Janusz Hejzner
- 4 Bartłomiej Koczur
Elżbieta Sokólska
- 9 Sebastian Makowski
- 10 Rafał Gosieniecki
Krzysztof Grzywnowicz
- 12 Paulina Leszczyńska
- 18 Piotr Sawicki
Sławomir Ukliasz
- 19 Karolina Korbel
Maciej Teległow
- 20 Wojciech Żurański
- 24 Paweł Jankowski
- 25 Joanna Zielińska
- 28 Wojciech Drąg
- 30 Lech Ugrić



W telewizji pokazali... (wrzesień 1996)

#Fronda



* Reportaż z socliberalnego, szwedzkiego raj, tak przebrzydłe bogatego, że pozwalającego państwu na wtrącanie się do wszelkiego rodzaju działalności społecznej. Nawet państwowy, protestancki Kościół zainteresowany jest już wyłącznie robieniem pieniędzy i polityką, w imię czego rezygnuje krok po kroku z fundamentów wiary i religii. Protestantyzm nigdy nie cenił sobie wartości spełniania dobrych uczynków, ale w Szwecji to odwrócenie się od tej sfery istnienia w społeczności, doprowadziło do kompletnego zaprzeczenia idei Chrześcijaństwa. Skoro chrześcijaninem może tam być osoba niewierząca, pastory mogą się rozwodzić, a nawet „kochać inaczej” - to po co w ogóle mówić o jakimkolwiek związku z sacrum. Jeśli do tego zmierza jednocząca się Europa, nie ma co się tam spieszyć. Rację mają ci, którzy twierdzą, że Zjednoczona Europa skończyła się nieodwołalnie w 1517r.

** Program o polskiej fantastyce zrealizowany przez twórców „Programu Poświęconego FRONDA” potwierdza moje przekonanie, że jest to jedna z najlepszych cyklicznych audycji w publicznej TV. Wśród zaproszonych gości pojawili się m. in.: Tomek Kołodziejczak, Maciek Parowski, Rafał Ziemkiewicz, Lech Jęczynek oraz Marek Oramus. Zaprezentowano i broniono dzielnie tezy o konserwatywnym charakterze współczesnej polskiej SF. Wskazywano na immanentne przesłanki dla takiej, a nie innej orientacji światopoglądowej fantastyki. Kołodziejczak załił się na odrzucenie SF przez tzw. „salony” i nie reagowanie na wizje autorów. Zaprotestował także przeciwko powszechnemu stereotypowi literatury fantastycznej jako literatury oderwanej od rzeczywistości. Nieżle zaprezentował się również Parowski, którego ocenę podnosi to, że jako jedyny wspominał o fandomie.

##Ogród sztuk



* Pokazała się wreszcie w telewizorze osławiona pogromczyni „Kataryniarza” i Ziemkiewicza - Kinga Dunin. Zrobiła na mnie jak najgorsze wrażenie. Ten sarkazm i pogarda z jaką wypowiadała się o mężczyznach niemal mroził mi kark. Wydała mi się osobą nawiedzoną, ogarniętą manią budowania jakiejś feministycznej utopii, zupełnie bezrefleksyjną i zadufaną w sobie. Dopóki swoje dziejowe posłannictwo realizuje w prozie dyskursywnej, wszyscy faceci na tej ziemi mogą spać spokojnie, ale co się stanie - jeśli przejdzie od słów do czynów?..

** 23 września Kamila Drecka uraczyła nas programem o Aniołach. Trudno coś o nim napisać, bowiem cykl „Ogród Sztuk” stanowi estetyczno-filozoficzno-wizualną całość, a kto nie widział scenografii i podwieszonych pod sufitem facetów machających skrzydłami i tak nie zrozumie, o co chodziło. To najbardziej wysmakowany i nie poddający się żadnym klasyfikacjom program telewizyjny w Polsce. Tematyka kolejnych „odcinków” porusza się po trudno uchwytnej granicy między hermeneutyką (sztuką objaśniania), ezoteryzmem, filozofią i kuglarstwem. Za całe omówienie niech posłuży przesłanie autorki, która kończąc, nawoływała do poszukiwania swojego anioła, bez którego nasze możliwości kontaktowania się ze Stwórcą i Wszechświatem znacznie zmalały. Wraz z jego utratą staliśmy się tym, czym Śródziemie bez Elfów.

Film dokumentalny o Stanisławie Lemie



Z obrazu tego przebija wizerunek zgorzkniałego starca, żyjącego bez nadziei na lepszy świat, którego jedynym pocieszeniem jest świadomość „dobrze spełnionego obowiązku”. Sam film zaś to dzieło niezbyt udane: ani to biografia, ani próba podsumowania twórczości, ani cokolwiek innego. Nie był to nawet panegiryk. Mówiono o różnych sprawach. Padło wiele znakomitych anegdot. Ale nic z tego nie wynikało. Lem zasłużył sobie na coś znacznie lepszego.

Raport agenta 3,141

Temat: LACON 1996

Kwatera Główna Gdańsk

Ścisłe tajne - spalić przed czytaniem!

Stop! Czy jesteś upoważniony, by tego dotykać?

„W życiu nie widziałem tylu zamożnych białych ludzi zebranych w jednym miejscu!”

- Fan z Los Angeles na swoim pierwszym wielkim konwencie, 1996.

Było to na konwencie, w sobotę po północy. Uwolniłem się od dyskutujących zawzięcie „nowych ludzi” (nie było to łatwe), aby zdążyć na party Baltimore 1998. Dziedziniec hotelu Hiltona w Anaheimie pełen był małych grupek prowadzących ciche szczęśliwe rozmowy. Tak, większość stanowili biali - ale nie wszyscy byli biali - powiedziałem to przyjacielowi. I nie wszyscy byli zamożni.



- Tak, ale wszyscy chcieliby być - dawał mi niezależne potwierdzenie wielu innych wrażeń. Wielki konwent SF w dzisiejszych czasach ma dziwny słodkogorzki nastrój nierzeczywistości i spokoju. Jest jak Wiedeń w 1914, Sankt Petersburg w 1917, albo Paryż w 1788. LA 1996 pasuje do tego. Atmosfera jest sympatyczna i nieokreślona, tragiczna i schyłkowa - dojrzała do rewolucji.

Nic mi nie dało mówienie Higginsowi, mojemu przyjacielowi z LA, że ośobiście nie jestem bogaty i nie grozi mi, że takim będę. Machnął ręką, wskazując mój ubiór z konwentu - żakiet ze znaczkiem GKF, szare spodnie, biała koszula. Miał rację - pasowałem do jego opisu bogacza. Nie mówiłem mu, że dochodzenie do doskonałości zajęło mi 3 lata.

Przyszłość jest naturalnym obszarem działania każdego konwentu SF. Nie pokazałem Higginsowi moich notatek (sam nie jestem upoważniony do ich czytania!), mogłem więc tylko zgodzić się z nim ogólnie. Byłem jednak na dyskusji panelowej o technologicznej przyszłości polityki. Najlepszy był ponownie włączony do obiegu Heinlein: „Internet i rozwój demokracji”. Nie było to dynamiczne. Reszta to był przywrócony do obiegu Spinrad: „Czy ten kraj może mieć głowę państwa z mniejszości narodowych?” Uczestnicy panelu wypełnili czas między tymi dwoma tematami dyskutując o listopadowych wyborach. Byłem też na panelu o SF europejskiej. Niemcy tłumaczyli się (w uroczy sposób), że nie są Amerykanami. To samo robili Francuzi. Brytyjczycy wyliczali ekonomiczne przyczyny, które sprawiają, że ich SF jest taka, jaka jest. Żalotne.

Była też prezentacja fanzinów: nie było polskich, irlandzkich, ani hiszpańskich. Nikt nie mówił o przyszłości ruchu fanowskiego w tych krajach. Nie było Brazylijczyków ani Rumunów. Mr. Higgins miał rację. (Na marginesie - może należałoby go zwerbować?). Nie chciałbym jednak przesadzić w mojej diagnozie.

Glasgow 1995 dawało nadzieję. Jak wiecie, pewni teoretycy rewolucji, dziś już zdyskredytowani, mówią, że nic się nie zdarzy, dopóki uciemienieni nie wykształcą świadomości zbiorowej. Każdy wielki konwent SF rozwija po trosze taką świadomość. Hale i sale Anaheimu miały połączenie z siecią, gdzie rzecznicy izolowanych grup i ruchów SPOTYKALI SIĘ i wymieniali poglądy.

Ciągle jest mnóstwo zabawy na Worldconie. Prawdziwej przyjemności dostarczają zwykle duże podgrupy, samowystarczalne, ale stanowiące część establishmentu - jedną z takich grup są twórcy sztuki fantastycznej - takie są też społeczności San Antonio i Baltimore.

Te duże grupy osiągnęły masę krytyczną i organizują imprezy niezadowolonych w 1997 i 1998 roku. Kwalifikują się do obserwacji.

Bill Doods

Tłumaczenie: Marek Michowski

Od redaktora:

Jeśli nie do końca pojmujesz, o co agentowi 3,141 chodzi - to znaczy, że nie jesteś upoważniony do czytania raportu.

NISZCZMY ZIELEŃ

24 sierpnia w związku z narastającą ilością małych zielonych ludzików ingerujących w naszą rzeczywistość, rozpoczęliśmy szkolenie wybranych jednostek. Celem szkolenia było utworzenie elitarnego oddziału X-com. Okazało się, że ponad stu najwspanialszych przedstawicieli ludzkości (wytypowanych przez komputer), bez wyjątku, posiada obywatelstwo polskie. Nasza kadra naukowa bada aktualnie przyczyny zaistnienia takiej sytuacji - wyniki ogłosimy na łamach miesięcznika „Człowiek - brzmi dumnie”. Jako miejsce zgrupowania wybraliśmy nawszańskie miasto Europy (i jedyne w Polsce) - WARSZAWĘ*.

Pisząc sprawozdanie z tej imprezy narażam się na śmierć. Osoba, która o ostatniej imprezie napisała kilka negatywnych uwag została wykleta i straszona kłatwą (*niczego nie rozumiem - przyp. nacz.*). Mam nadzieję, że doceniacie mą odwagę i poświęcenie. Nie piszę (no! nie tylko) dlatego, że Al Bert „poprosił” mnie, abym to zrobił, ale dlatego że ludzkość musi zrozumieć zagrożenie jakie stanowią obcy.

Na początku każdy kadet otrzymał książeczkę wojskową i identyfikator, które pomagały kadrze rozróżnić kadetów i ułatwiały szukanie szpiegów. Ostre reprimendy (Czy chcecie robić pompki?) nauczyły kandydatów na ludzi (żołnierzy) odpowiedzialności i karności. Niestety, okazało się, że kadra oficerska i podoficerska w 80% składała się z obiboków i leserów. Dowództwo jednak nie spało. Wyciągnęło KONSEKWENCJE, za co zresztą zostało odsądzone od czci i wiary. Uważam jednak, że ukaranym się należało (sorry, ale organizator ma zapieprzać, a nie się bawić). Udało się przeprowadzić wiele konkursów, m. in. : tolkienistyczny, wiedzy o cyberpunku, o kreskówkach, bohaterach (tu wygrałem; niech żyje skromność!), na najfana i najinstruktora (symulacji strategicznych RPG). W kinie można było oglądać filmy z serii „Zielone jest złe, więc strzelaj szybciej”. Pojawiło się kilka znanych osobistości (Jarek Grzędowicz, Konrad T. Lewandowski, redakcja MiM, itd.) prowadząc wykłady, na których kadeci mogli nauczyć się zwalczać obcych. Niestety (mój żal jest szczery), na skutek niedomówień i „zakłóceń” przy próbie kontaktu, nie wystąpił Tomek Kołodziejczak. Pierwszy raz spotkałem się z sytuacją „mistrz gry szuka graczy”, a więc musiało być co robić, skoro nałogowi gracze nie chcieli się rolęplejować. Ogólnie konwent (trwał do 1 września) uważam za dość udany i rokujący nadzieje na przyszłość. Z góry zapraszam na konwent zimowy, na którym (najprawdopodobniej) spotkają się bossowie największych korporacji roku 2...

PS. Al Bert, nie wiem czy pamiętasz co podpisałeś w książeczce wojskowej, którą otrzymałeś odwiedzając nas. Stoi tam jak wół, że jestem twoim dowódcą. HE HE! Co zamierzasz z tym zrobić? Jako cywil podlegam pod twoją jurysdykcję, ale obecnie (to pojawiając się UFO) zostałeś powołany i... a zresztą poprosz Papierę, to ci wytłumaczy.

prk Witold Siekierzyński
pseudonim Szaman
vel kpt. Planeta

*Wszystkim, którzy czują się obrażeni oświadczam, że satysfakcji udzielam w czwartki po uprzednim ustaleniu. Dotyczy tylko mężczyzn, bo jako gentleman z kobietami nie pojedynkuję się - one wygrywają walkowerem. Ich czar powala mnie na kolana.



KAZANIA BRATA AL BERTA

Raz, dwa, trzy, Chińczyk szczerzy kły...



Ucieszyłem się, kiedy po dłuższym okresie milczenia Tomek Kołodziejczak znowu pchnął felieton/recenzję w Fenixie (8/96), ale gdzieś w połowie tekstu zauważyłem, że moja szczeka niebezpiecznie zbliża się do okolic pępka. Wystraszony perspektywą noszenia jej jako krawatu - zadrutowałem twarz i z wymuszonym szczękościskiem zacząłem odreagowywać felieton Tomka, waląc po Bogu ducha winnej maszynie do pisania w rytm muzyki, która w żaden sposób nie łagodzi obyczajów.

Nie wiem jak wy - ale ja mam wrażenie, że Tomek dopuścił się pewnej manipulacji. Zaczyna niewinnie - Lem Wspaniały, Lem Niezwycięzony, Lem Niech Się Inni Schowają. I w porządku, sam Lema za supermana intelektualizmu nie uważam, ale go cenię (ba, lubię kilka jego tekstów, a kiedyś w podstawówce grałem w klasowym przedstawieniu Maszynę do Spełniania Życzeń - dostałem piątkę za chodzenie w pomalowanym plakatówkami kartonie i rozdawanie cukierków - a były wtedy jeszcze na kartki). Ale w momencie, gdy Tomek skłania się ku tezie, że Lem ma rację potępiając w czambuł wywody tak zwanych futurologów, przypomniały mi się książki Alвина Tofflera. No proszę państwa, przecież ten facet prawie trzydzieści pięć lat temu wywróżył nam terazniejszość socjoekonomiczną. Ale ja jakby nie o tym...

Mam wrażenie, że Tomek przeprowadził w swoim felietonie krótką kampanię antyaborcyjną, zapewne pod wrażeniem niedawnego filmu o chińskich metodach planowania rodziny (pod wymownym tytułem „Umieralnie”) i niedawnego, pierwszego ojcostwa. Tomku! tak nie można! Pamiętam, że niejednokrotnie w trakcie konwentów nocne nasze (tj. Polaków) rozmowy oscylowały wokół spraw światopoglądowych, ale nie reprezentowałeś tak radykalnego podejścia do problematyki aborcji i nie używałeś tak impulsywnych argumentów. Więcej - Twoje „Wstań i Idź” traktowałem i traktuję jako wezwanie do rozsądku, a nie do wojny krzyżowej (nomen omen) z aborcją i eutanazją. Bo nie jest ludzkości potrzebny kodeks nakazów i zakazów moralnych, tylko właśnie zdrowy rozsądek. Jakże łatwo jest kreślić przed oczami czytelników obraz rozrywania płodu w ciele matki, co więcej - dodać, że pozostałości tego procesu są przerabiane na jedzenie dla kotów. Jakże łatwo jest litować się jednocześnie nad Etiopczykami z dużymi, głodnymi brzuskami, cmokając nad niesprawiedliwością i niedolą tego świata przy dobrym obiedzie. Skoro tak litujemy się, to może każdy z nas niech wywali pół swojej pensji na wyżywienie głodnej rodziny etiopskiej (co miesiąc) i zaadoptuje horde skośnookich dzieci (też co miesiąc). Już słyszę głosy - Al Bert to liczykrupa i morderca. Wcale nie, i nie jestem też gorącym zwolennikiem aborcyjnego środka przeciwciażowego. Nie jestem też komunistą ani innym socjopatą. Jestem zwolennikiem zdrowego rozsądku. I nie da się zwać winy na czerwonych, na Żydów, na elfy i wozaków. Produkcja bogactwa, mówisz Tomku. A z czego to bogactwo? Teraz jeszcze jest z czego, ale już

nieślugo. Zasoby naszego pięknego globu nie są nieograniczone. Tereny dostępne pod uprawy kurczą się i jałowięją. Jasne, można jeszcze wyróżnić słonie i tygrysy, starczy ziemi pod uprawy na jakieś dziesięć lat. Potem osuszemy Atlantyck. Przesadzam.

Nawet najlepszy ustrój ekonomiczny biegunowo odległy od komunizmu nie będzie w stanie zapewnić dobrobytu wszystkim ludziom, jeśli będzie ich pięćdziesiąt miliardów. Chyba, że polecimy na inne planety - wtedy proszę bardzo - lećcie i mnożcie się. Ale bez argumentów typu „każda aborcja to mord na potencjalnym Beethovenie”, bo odpowiem na to - „każda aborcja to możliwy Hitler/Stalin mniej”. Wnikliwi i mniej wnikliwi badacze historii naturalnej wiedzą, że populacja zbyt liczna skazana jest na zagładę. Jakie mamy prawo twierdzić, że do nas ta zasada się nie odnosi? Kiedyś już byli tacy, co twierdzili, że tylko Darwin ma wspólnych przodków z małpami, i że Ziemia jest najważniejszą i niepowtarzalną planetą, a człowiek to cud nad cuda i wartość najwyższa. Wszyscy oni wyszli na idiotów. Wszyscy wiedzą, że życie ludzkie kosztuje tyle, co nabój karabinowy i przestańmy w końcu udawać, że tak nie jest. Odrzućmy haniebną i bezsensowną humanizm idealny, zacznijmy myśleć rozsądnie - wtedy na pewno uda się wprowadzić w życie idee o godnym byciu i godnym odejściu. Tymczasem - wielkie tak dla aborcji i eutanazji, ale nie metodą chińską, a przede wszystkim wielkie tak dla edukacji i oświecenia, precz z Ciemnogrodem i kółkami różańcowymi za zamordowane miliony. Pewien filozof - egzystencjalista, Albert Camus, napisał w powszechnie znanej „Dżumie”, cytując z pamięci: Prawdziwe zło bierze się z niewiedzy. Ergo estudiamus!

Al Bert

Od redaktora

Masz rację Al Bert. Aborcja powinna być nie tylko na zawołanie, ale i powszechna. Nie powinna się ograniczać jedynie do zygot i płodów, ale rozciągać się także na tych, których przesądni, klerykalni i ciemnogrodzcy rodzice pozbawili tego dobrodziejstwa w fazie embrionalnej. Wyrównywanie poniesionych z tego powodu szkód moralnych i materialnych należy zacząć od najgłośniejszych gardłujących za aborcją kobiet. Są one chodzącymi bombami demograficznymi - wszyscy dobrze wypadek narodzin z dziewczycy. Co się stanie, kiedy ta epidemia znowu się uaktywni?

Grzech Szczepaniak.

PS.

A tak na poważnie - nie będę się wdawał z Tobą, Al Bert, w żadne polemiki na temat aborcji i eutanazji. Dafeś jaskrawe dowody, że z opowiadania i felietonu Tomka nie zrozumiałeś ani słowa. A parafrazując Zbigniewa Herberta, powiem Ci jeszcze, że Twoja parcja retoryka sprawia, że Marek Tulliusz (zgadnij nazwisko) przewraca się w grobie. Dixi.

Grzech

OD PREZESA GKF

Przypominam rednaczowi „Info”, że jesteście (tj. GKF) apolityczni - na ile to tylko możliwe. Jedynym usprawiedliwieniem może być fakt, że tym razem zostały niejako przedstawione dwie opcje - co jest rzadkością wśród chorujących na „dziecięcą chorobę prawicowości”. Ale ad rem: żeby mi to było przedostatni raz!

LA CITE DES ENFANTS PERDUS (MIASTO ZAGINIONYCH DZIECI)

R: Jean-Pierre Jeunet, Marc Caro; Z: Darius Khondji; M: Angelo Badalamenti; S: Giles Adrien, Jean-Pierre Jeunet, Marc Caro; W: Ron Perlman (One), Daniel Emilfork (Krank), Judith Vittet (Miette), Jean-Claude Dreyfuss (Marcello), Genevieve Brunet, Odile Malet (Ośmiornica), Mireille Malle (panna Bismuth), Serge Merlin (przywódca Cyklopów) i inni.

Jean-Pierre Jeunet i Marc Caro zasłynęli jako twórcy czarnej komedii „Delicatessen”. W tamtym filmie rzeźnik i kamienicznik przerabiał na kiełbasy dozorców, których zatrudniał, zaspokajając w ten sposób popyt na mięso wśród lokatorów własnej kamienicy. Czarna groteska, zbudowana z dowcipów równie nieodparcie śmiesznych jak niesmacznych, sprawiła, że Jeunet i Caro awansowali do rangi twórców kultowych. Następnym film, jaki zrealizowali, przyciągnął do kin we Francji tłumy, zaciekawione, co obaj panowie zaserwują tym razem. „Miasto zaginionych dzieci” to widowisko znacznie wystawniejsze od „Delicatessen” i staranniej dopracowane. Jeunet i Caro wsparli się w nim na sławnych nazwiskach: dekoracje zaprojektował Jean Rabasse, kostiumy - Jean-Paul Gaultier, muzykę skomponował Angelo Badalamenti i wszyscy oni podporządkowali swe talenty konieczności stworzenia wizji oszalałej i szalonej.

„Czarnym charakterem” w filmie jest Krank, który porywa dzieci, wywozi je do swojej siedziby na zaminowanym morzu i okrada ze snów. Wszystko z tego powodu, że sam śnić nie potrafi. Oś głównej intrygi stanowi porwanie małego Denree, na poszukiwanie którego wyrusza cyrkowy osiłek One, obdarzony nadludzką siłą, ale ociężały umysłowo. Jego pomocnicą zostaje dziewięcioletnia dziewczynka - Miette, należąca do ulicznego gangu dzieciaków, którymi rządzą siostry syjamskie, występujące jako Ośmiornica. W trakcie poszukiwań oboje wpadają w ręce Cyklopów - pracujących dla Kranka porwawcy i skazani na niechybną śmierć.

Jego uratuje były dyrektor cyrku, dzięki pomocy byłego dyrektora *freakshow* (widowiska z dziwolągami) i jego ... tresowanej pchły; ją - tajemniczy Nurek, żyjący w morskich głębinach.

Jawnie baśniową fabułę Jeunet i Caro komponują z jedynej w swoim rodzaju mieszanki elementów technologicznego horroru i świadomie archaicznych wizji, spokrewnionych z tradycjami gotyckiego romansu i kinem ekspresjonistycznym. Trzecim składnikiem układanki są ... dziwolągi, „wybryki natury”, ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno mogli być cyrkowymi atrakcjami. Pomocnicy Kranka to karlica i sześciu identycznych asystentów oraz umieszczony w akwarium, cierpiący na migreny mózg, odpowiedzialny za skonstruowanie maszyny snów. Osiłek One, siostry syjamskie Zette i Line (Ośmiornica) i Nurek, który nigdy nie wychodzi na powierzchnię, mogliby stanowić dorobowy zespół cyrkowy, znakomicie uzupełniany przez - jedyną w swoim rodzaju - pchłę.

Szaleństwo kształtów i poczynań postaci znakomicie współgra z barokowo rozbuchanymi dekoracjami i dziwaczными rozwiązaniami fabularnymi. Baśń przetrada się w wizualną fantasmagorię i staje fundamentem dla niezwykłych i zaskakujących obrazów. Fabuła filmu dostarcza wielu okazji do ich mnożenia, oko kamery natomiast rejestruje je z nieoczekiwanych punktów widzenia i zbliżeniach, których dotąd nie spotykaliśmy na ekranie. Najbardziej osobliwe są tutaj obrazy pchły, będącej jednym z ważniejszych bohaterów powieści. Możemy zobaczyć ją w wielkim

zbliżeniu, gdy pędzi po skórze głowy człowieka i w planie ogólnym, gdy rzuca się na jednego z Cyklopów.

Być może pchła nie należy do najznamienitszych bohaterów kina, w filmie Jeuneta i Caro jest jednak jak najbardziej na miejscu. Współkomponuje się znakomicie ze wszystkimi innymi dziwactwami i współuczestniczy w tworzeniu dowodu, że filmowa wyobraźnia nie zna granic. „Miasto zaginionych dzieci” to film przeznaczony dla widowni preferującej kino „w złym guście”, radośnie przekraczające granice

[Jest to hasło z mojego leksykonu filmów fantastycznych Kina Nowej Przygody - oczywiście nieopublikowanego]

„SZANUJĄCY INACZEJ”

Niedawno Stanisław Lem obchodził swe siedemdziesiąte piąte urodziny. Nie wiadomo czy w tym roku otrzyma wreszcie literacką Nagrodę Nobla (do której kandyduje już od lat) (z ostatniej chwili: *Nobla dostała Wisława Szymborska - przyp. nacz.*), ale jubileusz ten stał się okazją do wręczenia wybitnemu pisarzowi i filozofowi największego polskiego odznaczenia - Orderu Orła Białego. To łyżka miodu.

A teraz becinka dziegciu. Odznaczenie to nadaje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Jednakże na ekranach telewizorów zobaczyliśmy zastępującą go panią sekretarz Danutę Waniek (ponoć koleżankę tegoż z seminarium magisterskiego). Z Michałem Jacksonem zaś - niekwestionowanym arcygwiazdorem muzyki pop (*oraz generałem Armii Czerwonej - przyp. nacz.*) - Aleksander Kwaśniewski spotkał się osobiście...

Ale może to i lepiej! Autor *Solaris* i *Niezwykłego* został przez Pana Prezydenta potraktowany jak rocznica Powstania Warszawskiego (tj. zignorowany), zaś wykonawca *HISTORY* został postawiony w jednym rzędzie z mordobijcą Gołotą (tj. podjęty osobiście przez pierwszego z obywateli). Który z nich może mówić o uhonorowaniu?

„Mam więc Boga takiego, na jakiegom zasłużył” - śpiewał w *Epitafium dla Brunona Jasińskiego** Jacek Kaczmarski...

Jan Plata-Przechlewski

*Przy różnicy proporcji: autor *Buta w butonierce* wykazał się śmiertelną naiwnością, ale miał - klasę.

/jpp/



Felieton dyskopolowy

czyli:

„Shazza - doprowadzasz mnie do cmentarza”

Gościliśmy już na łamach „Informatora” materiały o muzycznych fascynacjach naszych czytelników. Co więcej - dostrześliśmy ten problem grubo wcześniej niż „NF”. Ale felietonik ten, dla odmiany, będzie poświęcony muzycznemu zjawisku, które budzi raczej estetyczny protest i rozliczne kontrowersje. Tytuł zresztą zdradził już temat, zatem ad rem.

Skąd się wzięło „dyskopolo”? „Teoretycy” nurtu twierdzą, że ze sprzeciwu wobec zachodniopochodnej muzyki, która zdominowała rynek mediów. Miało być kontrą wobec anglojęzycznego rocka i dance-rapu. I rzeczywiście, fani „dyskopolo” cenią sobie najwyższą zrozumiałość tekstów i prostotę linii melodycznej. Z przerażeniem przeczytałem w jakiejś gazecie wyznanie młodej „dyskopolówki”, która nie tylko nie rozumie tekstów angielskich, ale nawet tych śpiewanych przez polskich rockmanów. To czego, do licha, uczyła się ona w szkole? Zresztą, lista zarzutów pod adresem fanów tej muzyki nie zmieściłaby się w jednym numerze „Informatora”, ograniczę się więc do niektórych.

„Dyskopolo” nie jest zjawiskiem młodym. Zapotrzebowanie na taką muzykę istniało od dawna. Od dawna też miała ona swoich wiernych słuchaczy, którzy kupowali w pierwocinach dźwiękowe z „Białym miśkiem”, a potem nagrywali na weselach na pierwsze „kaseciaki” przygrywające do tańca kapele. Mój chrzestny, na przykład, słucha wyłącznie takiej muzyki i tylko takie kupuje kasety. Ale na jego nagraniach próżno szukać gwiazd „dyskopolo”. Świadczy to o zróżnicowaniu gatunkowym zjawiska. Współczesne, keyboardowe aranżacje nie wszystkim odpowiadają i docierają głównie do wiejskiej i małomiasteczkowej młodzieży. Ale nie tylko!

Jest „dyskopolo” swoistym barometrem zasięgu kultury cepeliowsko-ludycznej w

naszym społeczeństwie. Nie jest to jednak żaden folk - jakby niektórzy obrońcy tego zjawiska chcieli. Folkiem jest na przykład „Biłgorajsko nuta” Grzegorza z Clechowa puszczana do znużenia w komercyjnych stacjach radiowych, z ostrą nutą techno. Twierdzenie, że „dyskopolo” nie trafia do dużych miast, jest nie liczeniem się z faktami. Nasze duże miasta to po prostu duże wsie - wystarczy przejść się po jakiegokolwiek „starówce” i poczytać napisy na murach. W Polsce właściwie trudno mówić o kulturze wysokiej, gdyż ta nie ma na dobrą sprawę miejsc wyłącznie dla siebie. Jeśli w centrum miasta stężenie lumpów przekracza te z jego przedmieść - to o czym tu mówić. A jaki model życia proponują „dyskopolacy” - nawet nie chcę wspominać.

Przedziwne są natomiast konteksty w jakich pojawiają się wzmianki o „dyskopolo”. Nie mogłem wyjść z podziwu, kiedy lider „Bayerfull” opowiadał, że jest ono obrońcą polskiej kultury i jej ambasadorem we wszechświecie i okolicach; że jest z gruntu polskie i do Polaków kierowane, itd, itp. Duch Mickiewicza wciąż unosi się nad spokojnymi wodami nie zmaconych żadną myślą umysłów tych, co „żywią y bronyą”. Czy my już nigdy nie doczekamy się normalnej wizji społeczeństwa bez podcierwieni i nadzierwieni? Czy to sarmackie samouwielbienie nigdy nas nie opuści? Ale miało być o „dyskopolo”.

Czasami, dla zaspokojenia masochistycznych potrzeb, podglądam sławny z hitu „Big Cyców” „Disco Relax”. Audycja jak audycja, ale śledzenie listy tamtejszych przebojów to duża gratka. Szczególnie cieszy mnie obserwowanie, z jakim trudem pną się na szczyty piosenki Shazzy. Niby mega gwiazda, niby miliony sprzedanych płyt i kaset, a jej nowości nie od razu trafiają na top. Zresztą, nie ona jedna ma takie kłopoty. Podobnie sprawa ma się z

Podobnie sprawa ma się z „La Strada”. Daje się zauważyć, że najmniejsze przekombinowanie w tekście, czy w sposobie aranżacji - prowadzi do spowolnienia reakcji zachwytu. Niedawny przebój Shazzy - „Noc róży”, czy jakoś tam, chyba z miesiące pętał się po liście zanim trafił na pierwsze miejsce. Subtelne studium masochizmu, którym jest ta piosenka, nie dotarło od razu do odbiorców. „La Strada”, której największym atutem jest chyba biust, też nie może się przebić ze swymi czysto tanecznymi, ale nie w rytmie polki (która jest tańcem czeskim!) piosenkami. Za bardzo chyba przypomina „Backstreet Boys”. Co innego faceci - „Krawiec”, Smoleń, Laskowski i cała masa bardzo-męskich-zespołów bez trudu podbija serca słuchaczy. Ambicja nie jest ceniona w tym środowisku.

Nie będę się zajmował polszczyzną tekstów. O tym zagadnieniu pisze pracę magisterską jedna z moich koleżanek z roku (przynajmniej miała taki zamiar). Ale nie jest z nią dobrze, tak jak nie jest z nią dobrze w szkołach. To także znak czasów.

Jeszcze innym problemem jest polityczne zaangażowanie „dyskopolaków” w kampanie prezydenckie. Zespół Pieśni i Tańca Mafii Pruszkowskiej „Top One” wraz z

przedstawicielem bratniej organizacji z Bronxu wybierał przyszłość oraz styl. A pierwszemu strażakowi RP swe utopijne wizje wyśpiewywał wspomniany już „Bayerfull”. Rock jest podobno w opozycji, ale od dawna nie powstał w tym stylu żaden protest song na miarę tych z lat osiemdziesiątych. Rockowcy po prostu olewają politykę i polityków i mają rację.

Co wynika z tej pisaniny? Otóż to, że skala zjawiska (podobno co szósty Polak słucha „dyskopolo”) dawno przekroczyła masę krytyczną i jej dalszy przyrost nie wróży nic dobrego na przyszłość. Gdybyż to był tylko problem muzyki - można bytoby go pominąć milczeniem, wszak de gustibus non est disputandum. Ale za nią ciągnie się model życia bezmyślnego, bezrefleksyjnego, podatnego na manipulacje i co gorsza - zadowolonego z siebie. Co zrobić z tym fantem, ja nie wiem, ale ponosić koszty będziemy wszyscy. A czy wyklucze się z tego jajeczka częściowo nieświeżego jakiś dorodny ptaszek - śmiem wątpić.

Ogan

* Big Cyc, Shazza - moja miłość.



Garden Party w Jeszcze Dziwszych Krzakach - czyli POŻEGNANIE LATA

Wygląda na to, że do kalendarium towarzyskich imprez GKFu doszła jeszcze jedna... W ostatnią sobotę września Joasia i Janusz Piszczkowie urządzili w swym przydomowym ogródku na gdańskim Chelmie nader udane Garden Party w Krzakach. Z uwagi na porę roku można je uznać za "pożegnanie lata" (wejherowskie jest powitaniem), Piszczkowie krzaczory są jeszcze dziksze niż u niżej podpisanego, cały ogród zaś - położony w pięknej, morenowej dzielnicy wzgórz i pochytych dachów - wznosi się pod kątem prawie 45°. Z zaproszenia przemitych Gospodarzy skorzystali najwytrwalsi birbanci GKFu: Ania i Krzysztof Papierkowscy, Ewa i Jacek Białołęccy, Marek Michowski, Robert Szewczyk (Al Bert), Krzysztof Kielichowski (Żartacz), Jasio Plata-Przechlewski (PiPiDżej; autor niniejszej notki) oraz Emilka M. (niezawodna Sympatyczka Klubu, która powinna się doń w końcu zapisać - ulszczając zaległe składki od pierwszego jastrzębiogórskiego "Nordconu!")

❶ **Śliwkowbicie** To był pierwszy, całkowicie spontaniczny punkt imprezy. Mianowicie zakątek na ognisku ocalała wielka, rozłożysta śliwa, aż uginająca się od owoców. Żartacz wdrapał się na nią i zatrzęsł tak potężnie, że grad śliwek posypał się na nas niczym Leonidy w sierpniu. Uzbieraliśmy dwie pełne siaty dorodnych "węgierek"!

❷ **Wskreszenie SIDu** Pamiętacie Sekcję Intelektualnej Dyskusji utworzoną ongiś przez Bazyla? Miałem wrażenie, że ta inicjatywa odrodziła się tego wieczoru! Przy piwie i kielbaskach dyskutowaliśmy o wszystkim, a zwłaszcza o filmach [wpływ zbliżającej się premiery "Dnia Niepodległości"?] - m.in. o Lucu Bessonie (i muzyce Erica Sierry), o Disneyowskim "Dzwonniku z Notre Damme" (nikt sobie nie wyobraża ponurej i krwawej opowieści Victora Hugo przerobionej na dziecięcą kreskówkę), o nowej wersji "Królowy Śnieżki" (z Sigourney Weaver jako złą królową - ponoć horror absolutny!), o twórczości grupy Monthy Pythona (ze szczególnym uwzględnieniem "Żywota Briana"), a nawet o "Zabójczych broniach" i "Szklanych pułapkach" (niezawodna, doskonała klasyka "kina akcji")...

❸ **C₂H₅OH** Usytuowanie ogrodu Piszczków - jak wspominałem urokliwe - po nadużyciu trunków może być nader niebezpieczne: tym bardziej, że o tej porze roku przed ósmą wieczór jest już ciemno... Dlatego też impreza skończyła się przed dziewiątą (o tej godzinie powitanie lata dopiero się rozkręca), ale wszyscy bawiliśmy się tak dobrze, jakby szaleństwo trwało od białego rana. I - mimo piwa lejącego się strumieniami - nikt nie skrzył karku...

Mam nadzieję, że za rok spotkamy się i w Wejherowie (wiosną), i na Chelmie (jesienią)!

PiPiDżej



KAWALEK DOBREGO PISARSTWA



Do lektury „Ostatnich, którzy wyszli z raju” przygotowywałem się czas jakiś, po czym wzięłem do ręki tomik - było gdzieś po obiedzie w ramach siesty - i odłożyłem go zziaryny w okolicach reklam między serwisem informacyjnym a prognozą pogody. Powiem krótko - Huberath wie co robić z literami.

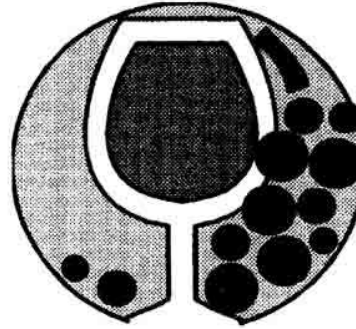
Przypomniało mi się już po lekturze „Ostatnich...”, że Marek dość ostro polemizował na katowickim Seminarium z Oramusem na temat tej książki. Sięgnąłem więc po recenzję i całkowicie opowiadam się za Huberathem. Oramus chyba się zagalopował, albo już nie próbuje krzyć się ze zwalczaniem konkurencji. Oramus się czepia.

„Kocia obecność” może się spotkać z zarzutami tylko takiej osoby, która w życiu nie miała okazji dostąpić zaszczytu obcowania z tym przeuroczym zwierzęciem, choć w opowiadaniu kot jest tylko punktem wyjścia do dalszej, dość upiornej akcji. „Trzy dziewczyny Dona” budzi mieszane uczucia - z jednej strony „Seksmisja”, z drugiej „Miasto kobiet”, jeszcze z innej sytuacji rodem z Japonii... Sumarycznie jest to bardzo interesujący tekst - z dobrą i w pełni uzasadnioną punktą. Nic nie powiem o „Karze większej” ani o „Sneoggu...”, bo o tym już wszystko wiadomo. Teraz tytułowe opowiadanie.

Obraz podupadającego świata - podobno za sprawą repatriantów z kosmosu - ukazany przez pryzmat uniwersytetu w USA. Obraz nędzy rozpacz i skrajnego upośledzenia umysłowego decydentów i mas. Bohaterowie uciekają więc do miodem i mlekiem płynącej Europy zjednoczonej pod sztandarami Niemiec. (Już przy pierwszej wzmiance o TAKIEJ Europie zaczyna śmierdzieć). Końcówka to młot między oczy, można się jej było spodziewać w tej formie, ale jej niedopowiedzenie wraz z narzucającymi się wyobraźni obrazami jest oszałamiające.

Nie napisałem tu wszystkiego, napisałem tu wręcz za mało. Ale może Huberathowi więcej nie potrzeba, bo on i tak wie, ile warte są jego teksty. A warte są dużo, przynajmniej następnego Zajdla. Pamiętajcie o „Ostatnich...” na przyszłorocznym Polconie.

Al Bert



BACHANALIA'96

czyli
"Per aspera AD ASTRA"

motto:

*Gdzie mi dobre wino dają,
Tam dnie trawię, tam nocuję;
Jak kwiat, gdzie go polewają,
Najrozkoszniej się przyjmuje.*

(anonimowa fraszka polska)

Zielonogórskie Bachanalia odbyły się w dniach 20-22.09.96. Na konwent zjechało wiele osób z różnych stron Polski oraz goście z Litwy - Rolandas Maskoliunas z nieodłączną Rasą. Organizatorzy stwierdzili, że uczestników jest więcej niż się spodziewali, lecz nie widziałam jednocześnie powyżej 30-40 osób; nadprogramowa reszta to tubylcy plus gromada graczy, którzy zwykle siedzą w pokojach i ciężko ich od gry oderwać.

Po przyjeździe okazało się, że poszachrowano z noclegami. Zamiast obiecanej dwójki dostałyśmy piątkę koedukacyjną (w roli rodzynka wystąpił PWC) ze sfatygowanymi drewnianymi piętrowymi łózkami i wilgotną pościelą. Dodatkową atrakcją stanowiła damska łazienka bez drzwi, od czasu do czasu okupowana przez wraży mężczyzn. Na szczęście woda była gorąca, całe trzy dni. Obowiązywało prawo dżungli - i warty podczas kąpieli, ale to tylko dodawało smaczkowi *per aspera*.

Wydawało się, że piątek będzie nijaki, zwłaszcza, że wszyscy się rozeszli a ośrodek świecił pustkami. Część uczestników pojechała do miasta; kilkunastu wpadło na Wieżę Branimorską obserwować niebo (lecz pogoda nie sprzyjała, dojrzeli tylko Lunę i jej krater). Reszta smętnie włóczyła się po terenie, czekając na cud. Cud się wydarzył około północy - przyjechała taksówka z Rafałem i niespodzianką w postaci Konrada Lewandowskiego. Gdy Rafał i Konrad wylądowali w naszym pokoju, a ich śladem cały tłum krewnych i znajomych królika, impreza zaczęła się na dobre. Pewien autor, piszący od wielu lat, lecz dopiero teraz debiutujący książką, namolnie domagał się opinii Rafała na jej temat. RAZ unikał odpowiedzi jak mógł, wreszcie znużony powiedział: "sam tego chciałeś" - i wygarnął mu całą prawdę. Na szczęście dla autora, ktoś inny będzie recenzował książkę, bowiem opinia nie nadaje się do powtórzenia. Inny twórca - wspomniany kiedyś w relacji z Katowic *elefant terrible* - z właściwym sobie taktem sprowadził hałaśliwą watahę, tak więc gdy chcieliśmy już spać, musieliśmy wyprosić wszystkich, bo nie wypadało podchodzić do konkretnych osobników nakazując im iść precz. O zaangażowaniu w nocne Polaków rozmowy niech świadczy fakt, że na podstępne hasło Kazika, zmierzające do usunięcia nadmiaru gości drogą okrężną - "kto chce się napić wina, za mną" - nikt nie zareagował.

Niespodziewane *per aspera* objawiło się późną nocną porą: pewien polonista poprowadził lekcję polskiego na schodach. Jego dama była tym zachwycona, jednak gromkie szkoleniowe okrzyki niosły się przez korytarz i katowały nas całą godzinę, zanim zdobyłam się na protest. Polonista zszedł dwa stopnie niżej, kontynuując o ton ciszej, ale gdy się zapomniał... na szczęście byłam tak zmęczona, że usnęłam, kołysana do snu opowieściami o wrednych metodach dręczenia uczniów.

Następnego dnia rano pojechaliśmy do centrum Zielonej Góry. Miasto piękne, festyn wspaniały. Można do woli chodzić, kosztować wina z ogromnych beczek, kupować próbki w małych buteleczkach, zjadać prażone orzechy, migdały, cieszyć się życiem. Pogoda dopisuje, jest słonecznie, choć chłodno. Festynowi towarzyszą liczne atrakcje - pokazy teatrów podwórkowych, koncerty zespołów cygańskich (porywające wykonanie "Lotu trzmiela"), a my zwiędzamy wystawę rysunków Jacka Frankowskiego, autora projektów lalek do "Polskiego ZOO". Ubawiliśmy się setnie. Niestety, nie zauważyłam karykatur osób związanych z sf. Znaleźliśmy za to świetny bar sałatkowy i miejsce, gdzie pieczono pyszne, chrupiące szaszłyki.

Po obiedzie wróciliśmy na konkurs filmowy, żeby honorowo powalczyć - poprzedniego dnia zapisały się tylko trzy osoby chętne. Tymczasem, niespodzianka. Przybyły jeszcze cztery drużyny, więc waleczny GKF zmaterializował się w postaci dwóch żeńskich kaczek (Natalka i ja) oraz Marka Michowskiego, zdobywając fuksem pierwsze miejsce. Idąc za ciosem, zapragnęłam wziąć udział w konkursie literackim o obiecującej nazwie: "sadystryczny". Rywalizowali: Jacek Sobota, Piotr Cholewa, mieszany zespół litewsko-polski z Rasą, Rolandasem i Markiem Oramusem, jakiś młody ochotnik, oraz mocno już otepiały facet ze Szczecina, który na szczęście w połowie zrezygnował; a my wymieniliśmy Natalkę na Helenkę Strokowską występując jako "Zespół Znajomych". Konkurs prowadził Ziggy Stardust. Pytania były raz łatwe, raz trudne - niemniej zdziwiłam się, skąd przymiotnik "sadystryczny". Na moje pytanie Ziggy rozbrajająco szczerze odpowiedział, że spodziewał się młodszych uczestników, którzy mogli nie znać odpowiedzi na większość pytań. Nasz zespół z wrażenia wygrał także ten konkurs.

Gdy przyszła pora na oficjalne spotkania - powitaliśmy fandom litewski w osobach Rasy i Rolandasa, który działa jako człowiek omnibus - wydawca i fan. Dowiedzieliśmy się, że na Litwie kobiety piszą przeważnie fantasy, ceny książek są o wiele bardziej przystępne, niż w Polsce - a sam fandom litewski przedstawia się tak interesująco, że trzeba jechać do Kowna na Lithuanicon, żeby zobaczyć na własne oczy, o czym była mowa.

Następny punkt programu to warsztaty literackie, prowadzone na zmianę przez zespół autorów. Rafał Ziemkiewicz po zdradzeniu tajników pisania scenariuszy zyskał nowego wielbiciela z Gniezna. Reszta wystąpień była także ciekawa, lecz nie będę odkrywać tajemnic pisarzy - zapewne zaowocuje to publikacjami w "Fenixie".

Wieczorem Kazik Kielarski uroczyście wręczył Puchary Bachusa, nagrody przyznawane przez Kapitułę AD ASTRA - otrzymali je: Śląski Klub Fantastyki (z okazji jubileuszu piętnastolecia), Rafał Ziemkiewicz (za "Pieprzony los kataryniarza") oraz Marek Oramus (za "Święto śmiechu" - jego nagrodę a *propos* odebrał *per procura* Jacek Ingot). Dyplomy także były piękne - laserowy wydruk, naśladujący stare sztychy - do tego odręczne, stylizowane pismo. Jak tu nie wpaść w zachwyt?

Zakończono tradycyjnym ogniskiem, rozdaniem pomniejszych nagród, pieczeniem kiełbasek. Masochiści wędzili się w gęstym dymie, inni woleli oglądać gwiazdy, prześwietlające przez pochmurne niebo. Przez cały wieczór przy ognisku grasował przepity facet (ze Szczecina) w operetkowym przebraniu, dający do zrozumienia, że czuje awersję do "puszystych ryb". Na ogół "ryby" były zbyt dobrze wychowane, żeby powiedzieć, co o nim myślą. Typek nie pojawił się w niedzielę rano - może pożarły go piranie?

Po ognisku ostatnie spotkanie przed wyjazdem, u Rafała. Jemy wspaniały litewski ser (przed rozplątaniem wyglądający jak motek wełny, a po rozplątaniu jak glizdawce), pijemy clerpkie młode wino. Rafał przypomina wiersze Andrzeja Waligórskiego o Dreptaku i rozkoszne miniatury Sylwestra Podolskiego. Bawimy się świetnie, ale kulturalnie wychodzimy po północy, dając gospodarzom czas na relaks przed wyjazdem.

Porywają nas jeszcze organizatorzy, żądni opinii. Wymieniamy uwagi, omawiamy dobre i złe strony imprezy. Wszyscy są zachwyceni miastem, identyfikatorami oraz dyplomami, jest natomiast kilka zastrzeżeń do konkursu filmowego (zbyt trudny! - za to Robert, autor pytań - przemity) i wątego programu całego konwentu. Jak zawsze, dla każdego było coś miłego,

filmy pokazywano na życzenie publiczności, zorganizowano też pokazy w wersji stereo ("Gwiezdne wojny" i "Batman Forever"). Tłumy okupujące salę dowiodły, że pomysł był doskonały. W porównaniu z zeszłorocznym konwentem przegląd wypadł gorzej, bo nie było teledysków - telewizor i video to marnie przeglądarki. Jednak czego mogę sobie jeszcze życzyć, jeżeli wśród propozycji znalazła się klasyka, "Kruk", "Jabberwocky" i nawet "Desperado" - ktoś powie, że lubię starocie. Ale dobre!

Działała księgarnia, dość dobrze zaopatrzona, a maniacy komputerowi mogli pograć w ukochane kopaniny. Gracze na pewno bawili się wspaniale, bo ich nie zarejestrowałam, widziałam tylko Kasię Sawczuk, która prowadziła gry. Podobno była też dyskoteka multimedialna - polegała na wygaszeniu światła w sali tanecznej, i urządzeniu tejsze na podwyższeniu estrady za zasłoniętą kurtyną.

Na zakończenie pogadałam od serca z pisarzem, który naraził mi się nadużywaniem słów plugawych. Pisarz orzekł, że na konwentach robi to, czego w codziennym życiu robić nie może. Dobrze, że jego hobby polega tylko na przeklinaniu. Bo gdyby tak zechciał trochę pomordować, pokraść i pogwałcić...

Wróciłam. Cała, zdrowa. Bez kaca! W Zielonej Górze byłam po raz pierwszy, sądzę, że nie ostatni. Przyjeżdżajcie, ludzie. Warto.

Joanna Zielińska 

Słowniczek podręczny:

- *per aspera* (ewent. *vis maior*) - przykre czynniki zewnętrzne, które musimy znosić podczas konwentu,
- *elefant terrible* - ktoś, komu nie wypada już mówić "dziecko",
- *puszyste ryby* - mało elegancki opis wszystkich dziewczyn o wadze powyżej 45 kg,
- *a propos* - adekwatne określenie nagrody dla naszego ulubionego "elefant terrible",
- *per procura* - osobnik w stanie wskazującym, zastępujący innego osobnika w stanie jeszcze bardziej wskazującym.

SZEDERIADA VII

Kolejna, ósma już edycja Wrocławskiego Konwentu Miłośników Gier Fabularnych i Fantastyki odbędzie się tradycyjnie w czasie listopadowego święta narodowego. Zapraszamy więc do Wrocławia w dniach 8^{17.00}-11^{13.00}.11.96r. Niestety, z przyczyn od nas niezależnych, nie wiemy wciąż gdzie Konwent się odbędzie, ale w niedługim czasie powinniśmy tę sprawę wyjaśnić. Zamierzamy Wam zaserwować następujące punkty programu:

GOŚCIE

PUCHAR KALESSINA

PRELEKCJE

LARP

FILMY NON-STOP

MIEJSCE DO SPANIA

KONKURSY: wiedzy o RPG ☼ klubowy o fantastyce ☼ World of Darkness ☼ światy Warhammera ☼ Żelazny i Tolkien jako mistrzowie fantasy ☼ na opowiadanie SF, F, RPG, short story, esej i pokrewne (max. 5 stron maszynopisu 30x60 znaków na stronie) ☼ na najlepiej pomalowaną figurkę, mitologiczny ☼ Star Wars ☼ fantastyka humoru

Cena konwentu wyniesie około 20 zł.

Adres kontaktowy: Zbigniew Żygadło

ul. Strzelińska 12

55-012 Żerniki Wr. telefon 071-113376 po 22⁰⁰

(koniecznie dołączcie zaadresowaną do siebie kopertę ze znaczkiem).

Wewnętrzna Instrukcja Lordowskiej Izby Gwiazdzistej „DAGOBAN” cd

Rozdział 2 LORDOWIE



- #1. Tytuł Lorda jest najwyższym zaszczytem jaki może zostać przyznany istocie śmiertelnej, bytującej w tym wymiarze.
- #1.1. Lordowie Ojcowie Założyciele są Lordami z autopsji to znaczy od początku Stworzenia.
- #1.2. Istota musi być godna tytułacji Lorda i dbanie o zachowanie tej godności jest jej najważniejszym obowiązkiem.
- #1.3. Drugim nadrzędnym obowiązkiem Lorda jest bycie Lordem.
- #2. Godność Lorda przyznaje LIG-a na Walnym Zebraniu wszystkich aktualnie egzystujących Lordów.
- #2.1. Procedura nadania tego tytułu rozpocząć się może od złożenia wniosku przez jednego z Lordów Ojców Założycieli.
- #2.2. Po rozpatrzeniu wniosku, następują rytuały związane z wyczuciem Lordowości. (Szczegóły podają L.O.Z.)
- #2.3. W wypadku wykrycia Lordowości następuje Głosowanie.
- #2.3.1. Głosowanie przebiega przy pełnym quorum w formie werbalnej i jawnej. Decydująca jest w tym przypadku kwalifikowana większość głosów (2/3 za).
- #3. Godność Lorda jest dożywnia, pozgonna i nieprzechodnia.
- #3.1. Godność Lorda nie przysługuje nawet najbliższym członkom rodziny.
- #4. Kategorie Lordów.
- #4.1. Lordowie Funkcyjni (L.F.)
- #4.1.1. Lord Protector - pełniący funkcję prezesa LIG-i.
- #4.1.1.1. Lord Protector sprawuje pieczę i kontrolę nad poczynaniami istot wchodzących w skład LIG-i.
- #4.1.1.2. Lord Protector godnie reprezentuje LIG-ę na zewnątrz.
- #4.1.1.3. Lord Protector ma pierwszeństwo podczas Walnych Zebrań jak i Narad Tajnych w materiałach związanych z zasiadaniem, zabieraniem głosu i wychodzeniem.
- #4.1.1.4. Lord Protector zwołuje i rozwiązuje Zebrania Walne (extraordynaryjne) i każdą Naradę Tajną.
- #4.1.2. Lord Koordynator - pełniący funkcję zastępcy prezesa LIG-i.
- #4.1.2.1. Lord Koordynator zastępuje Lorda Protectora (przejmując jego wszelkie uprawnienia i obowiązki), gdy ten nie może (bądź nie chce) pełnić swoich funkcji.
- #4.1.2.2. Lord Koordynator przewodniczy obradom Zebrań Walnych, dba o ich porządek i zrozumiały przebieg obrad.
- #4.1.2.3. Lord Koordynator powołuje Komitety Organizacyjne wszelkich Świąt LIG-i oraz nadzoruje ich działalność i przebieg.
- #4.1.2.4. Lord Koordynator stoi na czele Tajnej Nadprzestrzennej Lotnej Brygady Lordowsko-Inkwizycyjnej „Czarny Lotos”.
- #4.1.3. Lord Archiwista - pełniący funkcję sekretarza LIG-i.
- #4.1.3.1. Lord Archiwista skrupulatnie i dokładnie archiwizuje wszystko co dotyczy działalności LIG-i oraz postępowania jej członków.
- #4.1.3.2. Lord Archiwista czuwa nad poprawnym interpretowaniem tekstu Instrukcji Wewnętrznej LIG-i.
- #4.1.3.3. Lord Archiwista dba o godne prowadzenie się Lordów, Kawalerów, Kadetów oraz Ladies.
- #4.1.3.4. Lord Archiwista kontroluje czy uchwały podjęte na Zebraniach Walnych i Tajnych Naradach są zgodne z Instrukcją Wewnętrzną LIG-i.
- #4.1.3.5. Lord Archiwista jako osoba wielkiej wiedzy i doświadczenia, przeprowadza badania podejrzanych niewiernych i heretyków, chcących przystąpić do LIG-i.

cdn

Marchotkowa dumka Jacka Ingłota

Dumka ta będzie miała kształt fraszki prozą, gdzieniedzie jeno wierszem przetykanej.

Ci, którzy znają mnie trochę bliżej, wiedzą, że uwielbiam bywać na konwentach. Być może wynika to z głębokiej sprośności mej natury - dokładniejszych informacji w tym względzie udziela Rafał A. Ziemkiewicz (chętnie i z dużą satysfakcją).

Ostatnio bawiłem na Bachanaliach, u Kazika Kielarskiego - jak zwykle zabawa była doskonała. Więcej, balowało mi się tak dobrze, że pierwszego dnia zleglem około godziny szóstej rano. Trochę może (zbyt wcześnie? zbyt późno?), ale sobie sprytnie wykombinowałem, że do dwunastej wyśpię się porządnie i wstanę rześki i zwawy jak młody niedźwiedź. *Oj głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział...* Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Około godziny ósmej rano, gdy bujałem się wraz z Morfeuszem gdzieś między Marssem a Jowiszem, na mym organizmie usiadło coś obszerne i ciężkie. Nie było to jednak UFO, jeno osoba mego pokojowego współspacza, znanego koryfeusza fantastyki, Marka O., co poznałem po tekście:

Wstawaj, Ingłocie, towarzyszu miły!

Otworzyłem z trudem jedno oko i zobaczyłem otwartą butelkę piwa, podetkniętą mi pod nos. Poczem usłyszałem:

Jedna nie wadzi, daj ci Boże zdrowie!

Byle jeno jedna - odparłem czujnie. O święta naiwności!

Od jednej przyszło aż więc do dziewięci,

A Ingłotowi mózg się we łbie maci.

Trudny - powiadam - mój rząd z tymi pany:

Szedłem spać trzeźwo, a wstaję pijany.

I sami powiedzcie, jak tu nie jeździć na konwenty.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #89

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2
 ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37
 KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 19611-237451-132
 Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)
 Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji